№ 29. Warszawa, Poniedziałek 19/31 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Ignacego i Brygidy P.
Wschód słońca o g. 7 m. 44 — Zach. o g. 4 m. 45 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stop 5 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 18 (30) Stycznia roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 91, na które, tudzież na dawniejsze w 421 wnioskach złożono rs. 10,369 ko. 80. Na żądanie 175 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 10 kop. 86), rs. 7,221 kop. 17½ i umorzono xiążeczek oszczędności 70. Przeto uczestników 13,169 posiada kapitał rs. 698,477 kop. 56½.

— W dniu wczorajszym odbyło się doroczne posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, zaszczycone obecnością JW. Arcybiskupa Warszawskiego, biskupa podlaskiego O. Benjamina, dyrektorów głównych: JW. Radcy tajnego Muchanowa, dyr. głów. przezyd. w komissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych i JW. Radcy tajnego Drzewieckiego dyrektora głównego prezydującego w komissji sprawiedliwości, hr. Andrzeja Zamojskiego i wielu znakomitych osób.

Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa Dr Helbich; po wymownym wstępie, wyjaśnił niezbędną potrzebę ustanowienia stałego sekretarza, która to godność poruczoną została doktorowi Szokalskiemu. Poczem skreślił stan ogólny sanitarny oparty na szczegółowych spostrzeżeniach, przekonywający, iż choroby w ubiegłym roku mniéj panowały jak poprzednio. Biblioteka w tym roku znacznie została wzbogaconą różnemi darami, a nadewszystko ofiarowaniem dwustu kilkudziesięciu dzieł przez p. Rutsch syna zasłużonego lekarza. Sprawozdanie o funduszach kassy wsparcia wdów i sierot po lekarzach, przekonywa iż fundusze te powiększyły się tak dalece, iż jedenaście wdów otrzymało wsparcie.

W końcu zwrócił prezes szczególną uwagę na trudy komitetu ustanowionego do ustalenia słownictwa nauk medycznych, zapowiadające iż jeszcze kilka lat upłynie zanim komitet wszystkie gałęzie tych nauk będzie mógł obrobić. Już w przewodniku do anatomji Dra Natansona, członka komitetu wydanym, użytą została ustalona przez Towarzystwo terminologja. Wspomniał zarazem prezes o przedsięwziętem jednocześnie z polecenia władzy edukacyjnéj ustaleniu terminologji chemicznéj przez złożony do tego komitet.

Po prezesie zabrał głos Dr Dybek, zdając szczegółową sprawę z działań Towarzystwa, jego prac naukowych, oraz o rozprawach piśmiennych i drukowanych jakie towarzystwu nadesłane zostały.

Professor akademji Alexandrowicz, odczytał rozprawę o *odradzaniu się roślin bez poprzedniego zapłodnienia*, w któréj skreślił rys historyczny *embrjologji*, a następnie przedstawił spostrzeżenia kilkoletnie nad sprowadzoną do Europy przed trzydziestu około laty przez Cunigham'a nieznaną poprzednio rośliną, *celibogineą*, nazwaną przez professora *celibatką ostrokrzewkową*, oraz nad konopią i przestępem. Długie i troskliwe mikroskopijne obserwacje przekonały, iż celibatka czy to żeńska czy to męzka, może się rozmnażać bez zapłodnienia poprzedniego pyłkiem kwiatowym i że oprócz tego rozmnaża się i zwykłym sposobem przez zapłodnienie.

Niemniej ciekawym był rys wskazanego wyżéj historycznego rozwoju embryogenii, któréj zawiązek datuje od końca 17go wieku, głównie zaś od Linneusza. Botanicy owocześni z analogji życia roślinnego i zwierzęcego wyprowadzili wniosek, iż obok odpowiedniości innych fenomenów tego życia i reprodukcja roślin musi się odbywać na podobieństwo roślin. Lecz systemaci owi ani na krok na drodze obserwacji wniosku tego nie poparli, nie posiadali bowiem mikroskopów, których wydoskonaleniu nauka w najnowszych dopiero czasach zawdzięcza gruntowne zbadanie embriologji roślinnéj.

Posiedzenie zakończyła zajmująca rozprawa Dra Szokalskiego O duchu panującym w praktyce lekarskiéj, którą poniżéj zamieszczamy.

O DUCHU PANUJĄCYM W PRAKTYCE LEKARSKIEJ

u nas i za granicą, ze względu na nasze obecne położenie.

Panowie!

Towarzystwo nasze obchodzi dzisiaj 38ą rocznicę swego istnienia. W życiu pojedyńczego człowieka jest to wiek dojrzały, w którym nie jedno już opuściło nas złudzenie i nie jedna bolesna rana, wykształciła doświadczenie nasze, wiek w którym już jaśniéj nieco spoglądamy na przyszłość, wytykamy sobie cel życia i nie zachwianym ku niemu postępujemy krokiem. Ale i w życiu zbiorowém towarzystwa, ubiegłych lat 38 nie mało znaczy, bo chociażby li tylko instynkt zbliżył do siebie w jednym celu pracujących ludzi, choćby ich dążenie nie było z góry wybitnie oznaczone, to zwolna zbiorowe ich oko rozpatrzy się na około siebie, zbiorowa zrodzi się wola i działać zacznie w kierunku, który same wskażą okoliczności.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie od chwili założenia swego różne już przeszło koleje. Zrazu była to tylko koleżeńska schadzka, utrzymująca należytą między lekarzami harmonję, służąca do wymiany praktycznych postrzeżeń i zasiągnięcia koleżeńskiéj rady; ale jak z pomnożeniem liczby członków zaczęli w niéj następnie brać udział lekarze w rozmaitych wykształceni szkołach, różnorodność ich pojęć i przekonań, musiała wyjść na jaw w towarzyskiém gronie i zamienić go na miejsce ścierających się z sobą doktryn, przez owe starcie. Towarzystwo nasze wzmogło się nie mało w swym naukowym zakroju i obszar jego wewnętrznéj pracy rozszerzył się widocznie. Nie błyszczało wprawdzie na zewnątrz, bo też usiłowania jego nie były na zewnątrz zwrócone, lecz wewnętrzna jego praca wyrabiała zdania, przywodziła je do pewnéj naukowéj jedności i ta znowu odbijała się w praktycznem życiu. Tym sposobem odrzucono wiele excentrycznych, za granicą wylęgłych pomysłów, kuszących niejednego swoim pozorem, wiele przesadzonych sprowadzono do istotnéj wartości, o wielu zaś szczęśliwych przekonano się naocznie i wprowadzono je w użycie. Kraj zyskał na tém, bo istotnego postępu nie potrzebował okupywać smutném nieraz doświadczeniem, publiczność zachowała ufność w pomocy lekarskiéj, bo niemożna było nadużywać jéj łatwowierności. Towarzystwo robiło więc

Przegląd Tygodniowy.

Gdybym napisał że po kilku dniach niepogody, niebo wyjaśniło się jak czoło huryssy na widok proroka; że potem xiężyc skrył się w zawoju chmur czarnych, jak przestraszona wieśniaczka za węgłem drewnianéj chaty; że niebo rozdarło się na dwie połowy i w nocy z dnia 26 na 27 zasypało ziemię puchem gwiazd śniegu; że tańczono lub śpiewano na korzyść ubogich; Kurjer spojrzałby na mnie z gniewem i szepnął z pogardą: jak śmiesz nienamaszczonemi usty, wygłaszać prawdy przezemnie uznane?... Gdybym fantazji puścił wodze... wy zawołalibyście czytelnicy: mości panie!.. to przegląd!... chcemy wiedziéć o siłach i działaniach ogółu, nie zaś patrzéć na twoje salto-mortale!...

Do licha!... androny powtarzać — tak łatwo!... kaleczyć bezbronnych — tak słodko!.. a czytelnicy — chcą myśli!...

Wiecież wy o tém, że myśl to samodzielne dziecko ducha, a matka czynu?... że duch nie zawsze jest płodny, że nie każdy tydzień obfituje w czyny, godne zapisania na kartach Kroniki?...

Każecie mi szukać myśli... prawda!.,. ona swe jasne skrzydła rozpina pomiędzy ziemią a niebem; drzemie pod pleśnią starych gruzów; świeci na czole ludzkości.

Pójdę jéj szukać; Warszawa— to gród stary i ludny, może nie zawiedzie moich nadziei.

Ale z pozoru nie można sądzić o całéj Warszawie; gdybyśmy mogli wznieść się na skrzydłach ptaka i zawisnąć w powietrzu po nad miastem, gdybyśmy mogli wzrokiem i myślą objąć całą ludność Warszawy... przekonalibyśmy się, że wiele ludzi pracuje krwawo, ale przynajmniéj ¼ część ludności, kosztuje owoców cudzéj pracy, bawi się w *dolce farniente*.

W jednym przeglądzie niepodobna wspomnieć o wszystkich warstwach ludności naszego miasta, odłóżmy to na późniéj, a przejdźmy do czynów w tygodniu spełnionych.

W poniedziałek, dane było pierwsze przedstawienie teatralne, amatorskie, w gmachu Towarzystwa Dobroczynności, a dochód ze sprzedaży biletów przeznaczono na sale ochron; przedstawienie to składało się: z krotochwili oryginalnéj K. Kucza p. n. „Tajemnice Starego Miasta", z muzyką pp. Monczyńskiego i L. Steckiego; z komedji p. E. Girardin, p. t. „Żona która nienawidzi męża"; introdukcji z opery Wilhelm Tell Rossiniego; kwartetu na same głosy i chóru p. n. „Róże" a nakoniec, z arji i chóru Warjatów z opery: Il ritorno di Columella Fioravantiego: — we środę, dane było drugie i ostatnie przedstawienie.

W teatrze Rozmaitości wznowiono komedję: Walerja; panna Gąsowicz występując w roli głównéj, przekonała publiczność że nie brak jéj zdolności, nie brak chęci do pracy i grą swoją potrafiła zająć widzów.

W Teatrze Wielkim, miał miejsce koncert dany przez panny Neruda i p. Sokołowskiego; słuchaczy na ten raz nie brakowało, panny Wilhelmina i Marja grą swoją nietylko zadowolniły, ale zachwyciły nawet publiczność.

Chociaż inne pisma perjodyczne, a nawet i Kronika, zawiadomiła publiczność w ciągu tygodnia, o tych wszystkich zabawach, ale z uwagi, że przegląd tygodniowy — to spowiedź z siedmiu dni łez i uśmiechów Warszawy, czasami jestem zmuszony powtórzyć i wiadomości stare.

Od zabaw karnawałowych przechodząc do zabaw umysłowych, nie mogę zamilczéć o wyjściu 1go i 2go numeru gazety petersburg-

co mogło, a jeżeli nie samo przez się wyłącznie, to starało się przynajmniéj gromadzić około siebie wszystko co się w kraju robiło i we wszelkim praktycznym ruchu brać udział.

Wśród takich jego zajęć, najłaskawiéj panujący nam Monarcha, kraj nasz udarować raczył dwoma ważnemi dlań zakładami: Towarzystwem rolniczém i Akademją medyczną. Oba te dobrodziejstwa głośném o nasze Towarzystwo odbiły się echem, rozszerzyły jego działalność i nowe nierównie od dotychczasowych wznioślejsze wytknęły mu cele.

Rolnictwo nie może się obejść bez hygieny, bo zdrowie rolnika pierwszym jest gospodarczéj pracy warunkiem. A któż jest stróżem jego zdrowia—jeżeli nie lekarz? W ogólnéj więc krajowéj rolniczéj produkcji, ważne musi zająć on miejsce i opuszczając skromne swoje przy łóżku chorego stanowisko, wystąpić jako obywatel i głos swój podnieść w imie powszechnego dobra. Zdaje się, że Towarzystwo rolnicze pojmuje to jego położenie, skoro podało pytanie do dyskussji dla stowarzyszonych w tym roku: jakimby sposobem najłatwiéj zapewnić włościanom pomoc lekarską? Pytanie to nader jest ważne i bezwątpienia zaprowadzi nierównie daléj, jakby się tego zrazu spodziewać można, bo przekonamy się niebawem, że niedosyć jest wyleczyć wieśniaka, skoro się skaleczy lub dostanie gorączki, lecz potrzeba go od kolebki w stanie zdrowia wychować i w dalszém jego życiu od choroby ubezpieczyć. W tym celu potrzeba wdać się we wszystkie wiejskiego życia warunki, urządzić je stosownie do hygienicznych przepisów—a co większa, potrzeba ażeby sam właściciel oświecił się i poddał owym przepisom, bo zdrowie jego jest także produkcyjnym kapitałem, a tam gdzie chroma, o dobrém gospodarstwie mowy być nie może. Rolnik napotykać więc będzie lekarza co chwila na swéj drodze, Towarzystwo rolnicze znajdzie się przez samą rzeczy naturę zespolone z naszém a otwierając nam nowy w kraju do działania zawód, śmiem twierdzić, że znajdzie w nas obywatelskie poświęcenie i wszelką gotowość do pracy.

Założenie Akademji medycznéj, otwiera nam nowe także cele, a ponieważ nas one bliżéj jeszcze dotyczą, przedsięwziąłem o nich obszerniéj nieco pomówić.

Wykształcenie lekarskie, równie jak każde inne, na dwóch oddzielnych, choć najściśléj z sobą połączonych opiera się żywiołach: na oświeceniu i na wychowaniu. Oświecenie wzbogaca umysł wszelkiemi naukowemi wiadomościami, wychowanie zaś kształci obyczaje i układa je w ten sposób, ażeby odpowiadały przyszłemu powołaniu. Nie dosyć jest wiedzieć, trzeba jeszcze umieć tego użyć, czegośmy się nauczyli, a w tym celu należy wyrobić w sobie rozum, serce i fizyczne siły. Nikt nie zostaje wojownikiem, kto się w szkole taktyki i strategji wyuczył i wszakże dopiero życie obozowe rozwija wojenne zdolności i uczy z teorji korzystać. Jakimże więc prawem możemy żądać od lekarza, który z akademji wychodzi, ażeby już całemu swemu trudnemu podołał zadaniu? Głowa jego może wprawdzie obejmować dokładną treść tego, czego nas nauczyło trzydziestu wieków doświadczenie, ale to będzie dopiero początkiem w jego wykształceniu i zacznie on dopiero na lekarza wychowywać się na prawdę, skoro wejdzie w praktyczne życie, bo to życie gotuje mu ogromne trudności, o których na studenckich ławkach, lub przy klinicznem łóżku, żadnego nie mógł powziąść wyobrażenia.

Nigdzie może nie ma tak uderzającéj różnicy między teorją a praktyką, jak na naszem medycznem polu. Teorja mówi ci o bezwzględnéj chorobie, praktyka zaś stawia cię w obliczu cierpiącego człowieka, mającego swój sposób pojmowania rzeczy, swoją wolę, swoje przywidzenia, swoje stanowisko socjalne, człowieka, mającego prawo do twego współczucia, który wzywa twéj pomocy, a któréj mu na nieszczęście nie zawsze albo nie zaraz możesz udzielić. Na owego człowieka wypada ci wpłynąć moralnie, ażebyś następnie mógł na niego materjalnie działać — musisz go więc przekonać, uspokoić, zachęcić i pocieszyć, musisz zyskać jego zaufanie i raz pozyskane zachować, pomimo wszelkich przeciwności w twojem leczeniu — słowem, musisz go duchem twoim owładnąć, wyższością twoją do uległości nakłonić i dopiero do swoich prowadzić celów. I rzecz naturalna; bo jeżeli ktoś ma powierzyć drugiemu życie swoje, zdrowie swoje, spokojność swoją, byt rodziny swojéj i najskrytsze nieraz tajemnice swoje, to mu pewnie czegoś więcéj potrzeba, jak pargaminów opatrzonych akademicką pieczęcią. A ty myślisz młodzieńcze, że jak owe pargamina otrzymasz, to już w nich znajdziesz talizman do wszystkich serc i przekonań? O nie.... ów dyplom zasłużony w kilkuletnim znoju, jest dopiero kartą wolnego przejścia, udzieloną ci przez władzę do twojéj przyszłéj w świecie wędrówki. Idź i szukaj sam sobie drogi, błądź, próbuj czy ci się uda; może dojdziesz do celu, bo przecież do niego dochodzą niektórzy; ale może też zbłądzisz wśród nieznanych manowców, może upadniesz wycieńczony na siłach, a oglądając się na twe zmarnowane lata, pomimo całego bogactwa nabytych wiadomości, złorzeczyć będziesz chwili, w któréj sobie stan tak niewdzięczny obrałeś. Po za obrębem więc nauki o zdrowiu i o chorobie, jest jeszcze nader trudna nauka ludzi, którą ci jako lekarzowi głęboko posiadać należy. Jest ona nierównie więcéj rzeczą serca jak głowy; rzadko rozwija się w umyśle naszym w szeregi jasnych wyrozumowanych pojęć, lecz za to wkrada się w uczuciową umysłu naszego stronę i objawia się przez postępowanie lekarza, rządzone jakimś trafnym instynktem. Tym sposobem rozwija się lekarski obyczaj, jego szkołą jest życie i cały zakrój moralny społeczeństwa, któremu lekarz swoje poświęca usługi. Jedynym zaś w nim przewodnikiem jest sumienny i doświadczony kolega, a lepszym jeszcze nierównie, jest przyjacielskie i koleżeńskie grono.

Towarzystwa więc lekarskie we wszystkich krajach przyczyniają się może najwięcéj do kształcenia lekarskich obyczajów. Śledzą one swoim instynktem usposobienia moralne społeczeństw, wśród których istnieją i stosują do nich praktyczne lekarza postępowanie. I nasze też Towarzystwo lekarskie nie małe pod tym względem oddało już usługi. Jego moralny charakter był strażnikiem godności, oraz sumienności i niemałą do zboczeń przeszkodą. Ono za wsparciem oświeconéj władzy, uchroniło nas od wdzierającego się szarlatanizmu, owego szkaradnego wrzodu toczącego najszlachetniejsze zagranicznych kolegów naszych usiłowania, a dając w gronie swoim rzadki przykład koleżeńskiéj jedności, umiało sobie na ogólny zasłużyć szacunek, bo świat tego zazwyczaj szanuje, kto się sam szanować umie. Któż więc jest dzisiaj w kraju naszym godniejszym wspierać radą i czynem pierwsze kroki poczynającego kolegi, któż go lepiéj z potrzebami naszéj społeczności zapozna, kto lepiéj na wodzy trzyma jego różanne na przyszłość nadzieje, ażeby go od przykrego rozczarowania uchronić? Do nas więc starszych w szeregu współbraci należy pilnować ową lekarską młodzież, którą akademja ze swéj ojcowskiéj wypuszcza ręki, my nad nią czuwać mamy, ażeby się obróciła na pożytek krajowi, ażeby nie zboczyła z tropu przepisacego przez ojczysty obyczaj i stała się godną Wysokiéj Monarszej łaski, która jéj wśród narodowego żywiołu kształcić się pozwala.

Ale kto ma przewodniczyć drugim, ten musi sam dokładnie znać drogę; czegóż więc od nas wymaga nasza społeczność, coby tak było różnem od tego co się po lekarzu wymaga w każdym innym kraju. Jeżeli jesteś światłym lekarzem i prawym do tego człowiekiem, to wszędzie odpowiesz twemu powołaniu i zyskasz sobie szacunek—po cóż więc szukać u nas jakichś szczególnych warunków, bez których łatwo obejść się można? Ten zarzut może zrobić mi zapewne nie jeden z was panowie, ale spodziewam się, że mi nietrudno przyjdzie z góry go zaraz osłabić — bo jeżeli jest prawdą, że lekarz nie jest li tylko ślepą do przepisywania recept machiną, i że mu co chwila użyć wypada swego moralnego wpływu, to rzecz naturalna, że musi swoje postępowanie stosować do jakości umysłów wśród których żyje. Że zaś w każdym narodzie natrafiamy na właściwy umysłowy zakrój, łatwo więc zdarzyć się może, że kto u jednego znalazł powodzenie, będzie go w drugim napróżno szukał. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Berlin 27 stycznia. Małżonka xięcia pruskiego Fryderyka-Wilhelma powiła dziś o godzinie 3 po południu syna; matka i dziecię w pożądannem są zdrowiu.

Wiedeń 27 stycznia (przed południem) Stosownie do nadeszłéj z Belgradu depeszy, ustalono prawo dotyczące skupczyny, a działaniu jéj przychylne. Xiąże Miłosz opuszcza dziś Negotin.

Paryż 27 stycznia (z rana). Rozkazem xięcia Napoleona zabronione są werbunki robotników na brzegach wschodnich Afryki i na Madagaskarze.

Dzisiejszy *Monitor* ogłasza, że okręty linjowe *Algesiras* i *Napoleon*, oraz fregata *Impetueuse*, wczoraj odpłynęły z Tulonu do Genui.

Po zamknięciu giełdy sprzedawano wczoraj trzy procentowe akcje po 69,15. *(Pr. St. Anz.)*

Marsylja 25 stycznia. Otrzymaliśmy wiadomości z Neapolu po d. 22:

---

skiéj „Słowo“; a że według zdania poety: na tym biednym świecie, wszystko się dziwnie plecie; łza się łączy ze śmiechem, a życie graniczy ześmiercią, więc jeszcze jedna wiadomość — o śmierci p. Jurkiewicza, który do gazet tutejszych nadsyłał korrespondencje z Kijowa, podpisywane przydomkiem Dołęga.

Nie żartem ktoś powiedział, że potrzeba jest matką przemysłu; bo od czasu jak na tańcujących herbatkach, zamiast pieczeni z rożna zaczęto dawać lukrowane słówka, massa Warszawskiéj młodzieży rzuciła ten rodzaj zabawy, nabrała powagi — i zaczęła na serjo myśléć o związkach małżeńskich.

Autor, który rzekł: „panna posażna jest to lekarstwo z etykietą: lekarstwem jest posag, etykietą panna; po spożyciu pierwszego, drugą rzucić można...“ przypadł do smaku — i słychać już, że młódź ta zamówiła 100 garniturów nankinowych na wiosnę, mając zamiar zrobić połów na panny Podolskie.

Wyprawa ta, ma nosić w dziejach brukowych nazwę: wyprawy nankinosów warszawskich po złote runo; a jeżeli panny podolskie są tak słodkie jak baby podolskie u Buolowéj przy Nowym Świecie, to radziłbym tamtejszym mołodcom mieć na baczności swoje krasawice.

W pierwszych dniach lutego, pan Szczepanowski ma zamiar dać koncert na gitarze; gitara wyszła już z mody, czasem, czasem tylko jaki kawaler z czasów Xięztwa Warszawskiego, wierny dawnym wspomnieniom, uderzy w jéj struny i zanuci. „Poszła Filis do ogrodu...“ lub ożeniwszy się na starość patrzy ze zgrozą na jedynaka, który bawi się gitarą ciągnąc ją po ziemi jak drewnianego konia; ale każdy instrument, każdy dźwięk z niego wydobyty biegłą ręką, nacechowany potęgą uczucia, może zrobić na słuchaczach wrażenie.

Radzibyśmy usłyszyć o powodzeniu pana Szczepanowskiego, jako ziomka i artysty z powołania, a tymczasem robiąc tę malutką wzmiankę o jego zamiarze, dorzucamy swoje „szczęść Boże!“

Chcąc czytelnikom dać dokładne sprawozdanie o ostatnim wieczorze w Resursie wielkiéj, obrałem sobie najwygodniejsze miejsce w sali balowéj, bo pod zwierciadłem; o 10éj, damy zaczęły napływać tłumnie, a moje lustro było tak szczęśliwe, że nie ominęło go żadne spojrzenie.

Z początku, widziałem suknie żółte — zażółte, różowe — zbyt różowe, ale potem, wszystkie kolory i wdzięki uformowały obraz pełen powabu.

Wieczór był nadzwyczaj ożywiony, co po części należy zawdzięczać damom pierwszy raz występującym; szkoda że w natłoku par tańczących niedosyć uwydatniły się wdzięki, nie dosyć można było ocenić ich zgrabność...

Zabawa przeciągnęła się do godziny czwartéj, gospodarze balu serdecznie starali się o jéj utrzymanie i możemy im powinszować szczęśliwego rezultatu.

Jakie marzenia, jakie wspomnienia uniosły ze sobą piękne tancerki, wtedy tylko mógłbym wam opisać, gdybym i ja sięgnął myślą—

Król mniéj cierpiący, zwiedził Tarent i w nocy przybył do Lecce. Wyprawiono illuminację z tego powodu. Król oczekuje na parowiec, który ma go odwieść do Manfredonji.

Slub xięcia Kalabrji odbędzie się d. 26.

Obiega pogłoska, iż ma być założony obóz nad granicą rzymską. Zależéć to będzie od okoliczności, tymczasem zaś żawiadomiono niektóre pułki, aby gotowe były do marszu.

Rodzina wielko-xiążęca Toskańska przybyła tu. Król pruski jest oczekiwany.

Posiadamy również z d. 22 wiadomości z Rzymu: Pogłoska o ogłoszeniu Ferrary w stanie oblężenia, nie potwierdza się.

Państwo kościelne jest zupełnie spokojne.

(*Indépendance Belge*).

A M E R Y K A.

New-York 11 stycznia. W senacie. Mason zrobił wniosek, mocą którego prezydent ma być upoważniony do popierania wojskiem i flotą swoich rodaków w Mexyku i Ameryce środkowéj, albowiem skutkiem zawichrzeń krajowych, życie i majątek obywateli amerykańskich są tam zagrożone. Rewolucja w stolicy Mexyku, w któréj upadł Zuloaga, miała miejsce 23 grudnia. Jenerał Echegaray, zwolennik jenerała Nobles, podstąpił pod miasto. Konstytucjoniści z Jalapy i Kordowy złączyli się z nim. Zuloaga próbował także zawrzéć z nim układ, ale mu się to nie powiodło; wzięty w niewolę, w Puebla na śmierć skazany został, tylko znowu w Mexyku wybuchła rewolucja ocaliła go. Jenerał Nobles wypuścił na wolność wszystkich więźniów politycznych i zdaje się, że Juarez stanie na czele rządu. W Vera-Cruz wszystkie stronnictwa mocno się uradowały z powodu takiéj zmiany rzeczy, wyłączając liberalistów. W Kanzas dotąd trwają niepokoje.

Izba reprezentantów w Washingtonie, uznała za słuszne aresztowanie flibustjera Walkera, którego kommodor Paulding na terrytorjum nikaraguańskiem schwytał.

Dziennik paryzki *Presse*, podaje szczegóły o powstaniu na wyspie Hayti przeciw Sulukowi. Geffrard, głowa i sprężyna powstania, potajemnie w dniu 20 grudnia wydalił się z Port-au-Prince i dnia 22 przybył do Gonaives, gdzie zaraz obwołał rzeczpospolitę i urządził komitet złożony z murzynów i mulatów. Geffrard chciał poprzestać na tytule odnowiciela rzeczypospolitéj. ale tłumy ludu zebrane w kościele, łącznie z wojskiem ogłosiły go prezydentem rzeczypospolitéj, i taki tytuł tymczasowie przyjął. Jenerał Barthelemy, dowodzący wojskiem w Gonaives, zaraz się za rzecząpospolitą ogłosił i został mianowany dowódzcą całego departamentu. Komitet rewolucyjny obwołał złożenie z tronu Suluka i przywrócił prawomocnie konstytucję liberalną z r. 1846. Wszędzie porozsyłano proklamacje i zaraz wydano rozkazy do zburzenia hajtyjskiéj bastylli, cytadeli Labouque i cytadeli Dauphin. W d. 24 grudnia Geffrard odjechał z Gonaives do Cap-Hayti. Ważna gmina Plaisance także się za rewolucją ogłosiła i tak się ona po całéj północy rozszerzy. W Port-au-Prince widać czekają co się daléj stanie. Suluk lęka się opuścić stolicę, bo możeby do niéj nie wrócił, mając mało wojska pod swemi rozkazami i oczekując posiłków z południa. — W jednéj z proklamacji komitetu rewolucyjnego, noszącéj napis: »Wolność, równość,« rzeczpospolita Hayti wszystkim wygnańcom hajtyjskim dozwala powrócić do kraju.

(*St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 24 stycznia. Ponieważ francuzki natchniony dziennik *Presse*, raz gorący, drugi raz zimny, dziś o pokoju, jutro o wojnie rozprawia, przeto coraz więcéj ustala się u nas mniemanie, że niepokoju spodziewać się powinniśmy. Zresztą wiadomo, że rząd angielski robi zapasy materjałów wojennych, Sardynja zakupiła ogromną ilość saletry, — a konsolidy (obligacje angielskie) nie chcą pójść w górę.

Londyn 25 stycznia. O podróży xięcia Alfreda po morzu śródziemnem, list z Tunis pod dniem 15 stycznia następujące podaje szczegóły:

Dnia 2 b. m. fregata *Euryalus* ujrzała brzegi afrykańskie, a 5 stycznia xiąże wysiadł na ląd. Władze dopełniły wszystkiego, co mogło służyć do objawienia przyjaźni dla Anglji i odprowadziły xięcia do pałacu Bardo, gdzie go panujący Bey z wielką przyjmował uprzejmością. Tymczasem przygotowano dla xięcia pałac miejski, a zaledwie w nim xiąże zajął mieszkanie, aliści Bey pośpieszył by mu oddać wizytę i podarował mu dyament jako znak zaszczytny, jaki tylko należący do panujących w Tunisie xiążęta krwi Maurów nosić mają prawo. Nazajutrz z rana xiąże Alfred zwiedził ruiny Kartaginy, a następnego dnia szczątki Udiny czyli Audny, dawniejszéj Utyki. Gwałtowna burza, która 11 okrętów pochłonęła, zmusiła *Euryalus* do pozostania na kotwicy, zkąd xiąże miał sposobność zrobić drugą wycieczkę do ruin Kartaginy. W dniu 13 b. m. xiąże pożegnał gościnnych Tunetańczyków i już następnego dnia znajdował się w drodze powrotnéj do Malty. Xiąże tymczasem zwiedził wyspy Rhodos i Kandję.

(*Neue Preussische Zeitung*)

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia pod dniem 21 b. m.:

Myśl poddania nowemu kongressowi różnych nieporozumień między-narodowych, jakie w ostatnich czasach powstały wśród wielkich mocarstw, które podpisały traktat paryzki, zdaje się od kilku dni zyskała w Wiedniu licznych stronników, a przynajmniéj w świecie urzędowym nie odrzucają jéj tak stanowczo jak wprzódy.

Anglja, mianowicie też Francja, zdają się sprzyjać zamiarowi nowego zebrania pełnomocników, jako zdolnemu powrócić zaufanie i zgodę w Europie. Najgłówniejszym w tym względzie ze strony Austrji zarzutem jest obawa, aby mocarstwa zanadto się nie mieszały w sprawy wewnętrzne pewnych prowincji, a tym sposobem aby niezależność państwa austrjackiego nie była zależną od sądu mocarstw europejskich.

Jakkolwiekbądź opinja publiczna w Wiedniu uważa kongres o którym mówimy, jako jedyny środek odwrócenia od Austrji wielkiéj burzy jéj zagrażającéj, która raz wybuchnąwszy rozniecić może ogień w jéj prowincjach krańcowych. W obec nieuniknionych tych niebezpieczeństw, rząd będzie się widział zmuszonym ustąpić naleganiom mocarstw domagających się szybkiego zebrania pełnomocników. Prawdopodobną wszakże zdaje się rzeczą, iż miejscem ich posiedzeń nie będzie Paryż lecz Londyn.

Jednomyślny wybór pułkownika Couza na hospodara mołdawskiego, sprawił w Wiedniu niemałe zdziwienie, nikt się tego nie spodziewał, i trudno zaprzeczyć, iż to prawdziwym szwankiem jest dla polityki austrjackiéj w tamtych prowincjach.

Poprzednie postępowanie dowódzcy milicji mołdawskiéj, okazuje nienajżyczliwsze jego chęci dla Austrji, wymieniają też wiele okoliczności, mianowicie z czasów wojskowéj przez Austrję okkupacji tych prowincji, że miało przyjść do czynnego starcia i oporu między nim a konsularnemi ajentami i przywódzcami austrjackiemi. Toż samo dałoby się powiedzieć o dobrze znanych uczuciach Alexandra Couzy względem sułtana. Powszechnem jest tu przekonaniem, że nowy hospodar jako żarliwy stronnik unji, nie omieszka korzystać z każdéj rozwijającéj się okoliczności, aby przygotować zjednoczenie polityczne i materjalne dwóch krajów rządzonych tymczasowie przez dwóch oddzielnych zwierzchników.

(*Jour. des Déb.*)

— *Gazeta Wiedeńska* (organ urzędowy państwa austrjackiego) zamieściła artykuł o kwestji włoskiéj; artykuł ten, jak utrzymuje gazeta, wyszedł z pod pióra prywatnéj tylko, lecz wielce szanownéj osoby. Oto główniejsze jego ustępy:

»Połączmy nasze siły w obronie prawa! oto głos wewnętrzny, jaki się odzywa w duszy każdego Austrjaka, każdego Niemca, który bezstronnem okiem zapatruje się na mniemaną *kwestję włoską*. Jakież jest jądro téj kwestji? Jeśli je obierzemy z wszelkiéj powłoki sentymentalnéj i niepraktycznéj wzdychań narodowych, ujrzemy, iż tu o nic innego nie idzie, jak tylko o zmianę obecnego stanu terrytorjum włoskiego i zamienienie go na inny, o którym nikt nie ma jeszcze jasnego pojęcia, a który dla przyczyn łatwo domyślnych, publicznie ogłoszony być nie może.

Ze wszystkich frazesów, zamieszczonych tak w mowie tronowéj króla sardyńskiego, jako też w dziennikach piemonckich i francuzkich, jednéj tylko dowiadujemy się prawdy, że wszystkie pogłoski jedynie dla tego skierowane są przeciw Austrji, iż jéj potęga utrzymuje obecny stan terrytorjum włoskiego.

Gdyby kiedykolwiek zdołano obalić władzę Austrji we Włoszech, to byłoby początkiem zupełnego przekształcenia tego wszystkiego, co się w tym kraju znajduje. Podstawą obecnego stanu terrytorjalnego w Europie, jest akt ostateczny traktatu z roku 1815.

Na mocy tego traktatu i w imię dawniejszego jeszcze prawa, cesarz austrjacki posiada północno-wschodnią część Włoch tak samo legalnie, jak król sardyński Sabaudję i dawną rzeczpospolitą genueńską, król pruski Prussy nadreńskie i część Luzacji, Anglja wyspy jońskie i t. d.

Lecz jeżeli hasło tak zwanych *Italiennissimi: liberare l'Italia dalla strancero*, ma być uważane za zasadę w Europie, jeśli którekolwiek państwo europejskie będzie się uważało za upoważnione do obalenia panowania austrjackiego we Włoszech, występując jawnie lub skrycie z siłą zbrojną; to w takim razie będzie to zamach przeciwko teraźniejszemu między-narodowemu prawu nie tylko na półwyspie włoskim, lecz w całéj Europie, a wtedy cóż będzie służyć za zasadę prawa publicznego w Europie?

Minął już czas w Europie, gdy prawo między-narodowe należało od dowolności jednego, i ni-

---

w owe złote czasy pierwszych zachwytów!... ale — jam stratą młodzieńczych ułud okupił doświadczenie, lubię znaleźć się w kółku wesołéj drużyny; lecz z zabawy -- zamiast marzeń unoszę z sobą westchnienie.

W obecnym czasie Warszawa ożywia się ciągle z przyczyny zjazdu obywateli ziemskich; mamy nadzieję że zjazd ten dostarczy nam faktów do następnych sprawozdań — bo ma pociągnąć za sobą polepszenie bytu materjalnego naszych ziemian, którzy w naszym kraju stanowią rdzeń narodu.

Niechaj skutki odpowiedzą ich celom, i godne będą położonego w nich zaufania, aby niepowiedziano że brak nam ludzi — myśli i czynu.

Piąta z kolei maskarada była najzupełniéj podobną do swoich poprzedniczek; podziwialiśmy skromność maseczek, które tak starannie ukrywały swój dowcip, że odkryć go — było niepodobieństwem.

W tych dniach wyszedł z druku „Noworocznik“ zebrany przez Bocianów Polskich; kogo dotknął ostry dziób bociani, ma pole do odwetu, zakupując wszystkie tomy i niedozwalając im rozejść się po świecie; Noworocznik daje się czytać z przyjemnością, a szczególniéj dwa artykuły znanych w piśmiennictwie naszem autorów; sądzimy że resztki zeszłorocznego dowcipu bocianów znajdą pokup, chociażby jako pamiątka pokuszeń literackich — na polu humorystyki.

Mógłbym wam jeszcze powiedzieć o Szwajcarskiéj Dolinie, która co niedziela miewa pełno gości, spragnionych melodji Bacha; ale gdyby przypadkiem artykuł mój dostał się w ręce człowieka, mającego szczebiotliwą żonę, płaczące dzieci, muzykalną kuzynkę, śpiewaka sąsiada, który przyszedłszy do kawiarni na herbatkę i gazetkę, rad nie rad musi słuchać brzęków fortepianu, obawiam się aby na wspomnienie jeszcze jednéj melodji nie dostał palpitacji serca.

Muzyka rozgospodarowała się u nas na dobre: jesteśmy tak szczęśliwi, że gdy ptaki śpiewać przestają, zlatują się do nas niemcy z muzyką i włosi ze śpiewem abyśmy mogli zapomnieć o stracie; a gdy w lecie nie mamy sposobności wyjść za miasto, nacieszyć się wdziękiem majowego ranku, zielonością łanów, odetchnąć zapachem polnych kwiatów, usłyszyć nucącego słowika, otwierają nam ogródki i altanki, częstują bawarem, traktują muzyką, raczą ochrypłym śpiewem — w imie miłości ogólnego dobra!

W Przeglądzie Tygodniowym Kroniki z zaprzeszłego tygodnia, pan **B.** opisał bal Sylwestrowy w mieście gubernjalnem, na którym była pełna galerja spektatorów a 8 par tańczących; gdy w temże mieście przeczytano ów numer Kroniki, członkowie i prezes resursy, chcąc się pomścić nad damami za to że wzgardziyły salą balową, postanowili te tylko panny puszczać na galerję, które metrykami udowodnią że mają więcéj niż 25 lat skończonych..... żadna panna nie prosiła dotychczas o bilet na galerję, wszystkie tańczą do upadłego!

gdy nie przyjdzie chwila, w której zawrót narodowy złamie, obali, wznowi i porozdziela kraje. Aż do strasznego roku 1848, w którym nastąpiło pomięszanie wszelkich wyobrażeń prawa, żadne mocarstwo europejskie nie stało się winnem tych zaborczych wyobrażeń. Szał tylko i przewrotność tajnych towarzystw ogłaszały je i wykonywały.

Autor artykułu przypomina historję o tajnych towarzystwach od czasu karbonarów, o ich usiłowaniach rewolucyjnych i o udziale w nich czasowym następcy tronu sardyńskiego. Wtedy ataki wymierzone przeciwko Austrji, miały na celu wszystkich panujących włoskich, którzy oparli się o baczność i potęgę państwa austrjackiego przeciw stronnictwu rewolucyjnemu swego własnego kraju. Żaden xiąże z większem nalegnieniem nie prosił o pomoc, i żaden za nią wdzięczniejszym się nie okazywał jak król piemontski, czuł bowiem dobrze jéj potrzebę tak wewnątrz jako i zewnątrz.

W roku 1848 nagle się zmieniła scena rewolucyjna we Włoszech, to co było dotąd przedmiotem zabiegów tajnych towarzystw, z wysokości tronu ogłoszone zostało przez tego samego męża, i napisane na mieczu, który mu Bóg powierzył na obronę porządku i prawa. Surowy sąd Boga, który dał zwycięztwo naszym sztandarom, ukarał tę zdradę popełnioną na tronie przeciwko prawom, na których wspierają się wszystkie trony.

Historja jest bezwątpienia w wielu punktach igraszką szału ludzkiego, lecz w swych przesileniach wszystko to, co zmierza do wyższych celów wyraźnie naznaczone, jest palcem Opatrzności, widzą to dobrze ci, co chcą widzieć. Najwięcéj wszakże widzieć i posłusznemi temu być powinni ci, którym Bóg zlecił wykonanie swéj woli, a których umieścił na tronach ziemskich. Nie można na nich źle czynić bezkarnie.

Co do królestwa Lombardzko-Weneckiego, skargi w niem słyszeć się dające, są te same jak wszędzie. Królestwo Lombardzko-Weneckie jest na téj samej stopie, co inne prowincje monarchji (austrjackiéj) pod wszystkiemi względami tyczącemi się tak praw ogólnych, jako też ciężarów i zobowiązań, tak iż nie można powiedzieć o żadnéj prowincji, aby na niéj oko monarchy z większą łaskawością było zwrócone, aby jego ręka z większą życzliwością niosła pomoc téj lub innéj prowincji.

Jeżeli wszakże skargi te głośniéj się wznoszą we Włoszech jak gdzieindziéj, to nie dla tego aby one większe miały do tego powody, lecz że z jednéj strony dobrze znanéj i dla przyczyn także dobrze znanych, skargi te są powtarzane, przesadzane, podniecane, zmyślone nawet kłamstwa po świecie szerzone.

Czy tym sposobem czyni się przysługa Italji? Wcale nie, to jest to samo, coby podburzać dzieci przeciwko swym rodzicom i nauczycielom. Dzieci też takie staną się źle i niekarne, i usprawiedliwią środki surowe jakie względem nich rodzice użyć będą zmuszeni. Na polu więc prawa publicznego Europy, nie masz kwestji włoskiéj: stronnictwo tylko rewolucyjne marzy o podobnéj kwestji.

Austrja nie pragnie żadnemu z xiążąt włoskich zabierać ani jednéj piędzi ziemi, ani też wdzierać się w ich prawa zwierzchnicze. Chce tylko ubezpieczyć swój własny kraj i swoje prawo, i w tym nie ścierpi żadnego wpływu obcego, żadnéj excytacji obcéj w kraju, żadnego pogwałcenia swego słusznego prawa. Cesarz i ludy Austrji znajdą siłę i odwagę, aby bez postrachu odeprzeć podobne pogwałcenie.

Wojna byłaby wielkiem nieszczęściem dla Austrji i Europy. Cesarz i ludy Austrji nie pragną jéj, lecz jeśli się stanie nieuchronną, pokażemy światu że Austrja odmłodzona, jak niegdyś stara Austrja, zdolną jest do zaciętéj walki i gotową do niéj.

Nikt nie może przypuszczać aby Austrja z roku 1809 była silniejszą jak dziś, a jednak Austrja odosobniona podówczas, powstała z odwagą, z siłą i chwałą przeciwko największemu wojownikowi świata.

Zresztą jesteśmy przekonani, że te wieści wojenne znikną jak powstały.

Nie zostaną wszakże bez skutku. Nie mówimy tu o obawach giełd, które są tylko odbiciem opinji publicznéj, lecz o powszechnym ruchu wywołanym w całych Niemczech; poruszenie to dowodzi, iż zrozumiano, że gdy zagrożone jest prawo, na którem spoczywają granice tak Austrji jak i Niemiec, do potęgi i siły Niemiec należy połączyć się z Austrją dla obrony tego prawa.

(Indépendance Belge.)

FRANCJA.

Paryż 25 stycznia. Stan rzeczy coraz więcéj przybiera barwę pokoju. Usposobienie to jest wynikiem układów między gabinetami, oraz stanowiska jakie nasze dzienniki pół urzędowe zajęły i oświadczeń naszego świata urzędowego. Niemniej przyczynia się do tego zwrot jakiemu uległa opinja publiczna w Anglji i w Niemczech.

Z ostatnich oświadczeń gabinetu londyńskiego widziemy, że w razie gdyby Piemont rozpoczął wojnę z Austrją, Anglja jest daleką od wspierania go, a z drugiéj strony byłaby gotową do przyjścia czynnie w pomoc, gdyby Austrja zmusiła Piemont wziąść się do broni, albo zgwałciła traktaty.

Zdaje się nawet, że gabinet londyński udzielił objaśnienia przyjacielskie naszemu rządowi co do przygotowań do wojny, z któremi Anglja teraz tak widocznie występuje. Lord Cowley miał oświadczyć, że jego rząd pragnie być gotowym do wojny z Austrją w razie gdyby rozpoczęła walkę z Piemontem, ale też Anglja postanowiła przytłumić wszelkie zachcenia Piemontu; Uzbrajania więc, jak powiada lord Cowley, nie mają innego celu jak zapewnienie utrzymania pokoju. Publiczności niepotrzeba było niczego więcéj aby wzmocnić jéj nadzieje pokoju. *(Ind. Bel.)*

PRUSSY.

Berlin 26 stycznia. Pod względem wyznaczenia posła do Francji, chodzą różne pogłoski, a między innemi, że obecny minister spraw zagranicznych baron Schleinitz, sam wysoką posadę posła przyjmie, wszelako inni przeciwnie twierdzą, że w obecnym czasie niepodobna aby porzucił powierzone mu ministerstwo. Tyle zdaje się pewnem, że pan Usedom będzie posłany do Frankfurtu nad Menem. *(Neue Pr. Ztg.)*

TURCJA.

Gazeta angielska *Times* odbiera pod dniem 2gim stycznia następujące wiadomości z Dżeddah, tego fanatycznego portu Mekki. Kommissja śledząca przyczyny i skutki ostatnich zawichrzeń, codziennie odbywając posiedzenia, zapewnie w połowie miesiąca bieżącego czynność swą skończy. Poddani angielscy podali swe straty na 80,000 fst., a przesłuchanie dotychczasowe świadków tak dalece skompromitowało kaimakana, naczelnika policji i dwóch innych, że musiano przystąpić do ich przyaresztowania. Zresztą wielu świadków niechciało zeznawać dopókiby ci panowie byli na wolności; a teraz powiadają nawet, że środ powstania zginione wielu osobom rzeczy znacznéj wartości, znalazły się w domu kaimakana i naczelnika policji. Pada równie podejrzenie na Namikpaszę, gubernatora miejsc świętych, zwłaszcza że tuż przed powstaniem odwołał był wszystkie wojsko z miasta. On się także tu znajduje aby się przed kommissją usprawiedliwić i tymczasowie mści się na europejczykach, zakazem trunków spirytusowych i zamykaniem w godzinach modlitwy wszystkich dywanów i kawiarni. Zdaje się wyraźnie jakoby chciał pobyt mieszkańcom chrześcjańskim uczynić jak najprzykrzejszym. *(N. P. Z.)*

Zbieranina. Londyńska rada budownicza zamierza porobić zmiany na korzyść i bezpieczeństwo wszystkich tam przybywających cudzoziemców. Trudno dać wiarę, ale w stolicy kraju, gdzie czas uważa się za pieniądz, napisy ulic i numera domów tak są niepraktycznie urządzone, że często dwa lub trzy razy więcéj czasu potrzeba na wyszukanie jakowego adresu, niż gdzieindziéj. W Londynie bowiem przedsiębiorący budowę, ma prawo stanowić jéj znak. Jeżeli np. jak to się często zdarza, za jednym razem cały rząd domów w ulicy stawia, wtedy z tego prawa płyną niedorzeczności, skoro się uprze, aby ulicę nazwać tak, jak się już sto innych nazywa, np. Georges Street, John Street, Wellington Street i t. p. Chociaż dla bliższego oznaczenia ulic, dodaje się nazwisko leżących w pobliżu wielkich placów (square), przecież przez powtarzanie się tegoż nazwiska dla kilku i kilkunastu ulic, wielka urosła, niedogodność, która się wzmaga, ile razy nowy przedsiębiorca nową buduje ulicę, albo ciągnie daléj tam gdzie ją poprzeczna kończyła i już nazwisko swe miała, bo dalszemu ciągowi inne nazwisko daje, a szukający jak błędny będzie po niéj chodził. Do najwyższego przecież stopnia zamięszania dochodzi różnorodność nazwisk téj samej ulicy, w różnych częściach ulic wielkich, albo głównych dróg makadamizowanych, ciągnących się pół mili i więcéj. Praktycznie powstają one w następujący sposób. Naprzód budują szosse, albo brukują ulicę w całéj długości i nadają jéj nazwisko, które przecież tylko drodze lub grobli służy. Następnie, gdy jaki pan Brown buduje po jednéj połaci sześć np. domów, więc téj części daje nazwę Brown Coust, albo od mienia żony Emmy Prospect; obok niego, inny, pan Black wznosi kilka pałaców dla wolnych Brytanów, i korzystając z służącego mu prawa, idzie za popędem serca i tworzy dla swego działu nazwisko, utrudzając jeografję londyńską. Tymczasem naprzeciw panów Brown i Black, inni panowie Green i White wystawili domy, ależ ci znowu swą stronę inaczéj ochrzcili, i tak idzie coraz pod inną nazwą cała ulica w długości pół mili. Otóż wyobraźcie sobie przyjemność wyszukania jakowego domu i adresu w ciemnych wieczorach zimowych. Dla zapobieżenia temu zagmatwaniu na przyszłość, każda ulica tylko jedno nosić będzie nazwisko w całéj swéj długości, i nigdy to samo nazwisko dwóm ulicom służyć nie będzie.

— W niektórych pismach Ameryki północnéj proponowano niedawno, aby dla prezydenta Stanów Zjednoczonych wybudować wspaniały pałac, albowiem obecnie zamieszkany przezeń dom bardzo jest biednym, gdyż w ogólności prezydent Stanów Zjednoczonych tak szczupłe ma dochody, że nie może żyć z prawdziwym komfortem. Na to dziennik *Tribune* odpowiada, że chyba rzeczy nie tak źle stoją, a prezydentura musi pomimo różnych a różnych przytoczeń, być jednak posadą bardzo wiele dochodów czyniącą. John Taylor bowiem nie miał grosza nim go prezydentem obrano, a teraz się liczy między bogaczów. Pan Fillmore wprawdzie przedtem był zamożnym, ale przecież w domku białym tyle mu jeszcze majątku przyrosło, że gdyby można, radby drugi raz doń się wprowadzić. Pierce zaś także przed prezydentowstwem był człek bez pieniędzy, a teraz odbywa bardzo kosztowne podróże po Europie, a gdyby — dodaje w końcu *Tribune*, pan Buchanan miał pójść drogą wszystkich prezydentów, jako człowiek biedny, wtedy, ale nie prędzéj, będzie właściwa pora okazać mu wdzięczność narodu darem brzęczącéj monety.

Literatura Perjodyczna.

W dalszym ciągu korrespondencji z Paryża w *Gazecie Warszawskiéj*, czytamy dobrze schwycona charakterystykę powieściopisarza Murgera i najnowszéj jego pracy, drukowanéj w odcinku Monitora, p. t.: *Le sabot rouge*. Murger nie jest poetą nędzy, ale jéj historjografem, naga prawda przeraża w nim, ale jest prawdą. Powieści ludowe nie są we Francji powieściami dla ludu; nie masz tam idealizowania niższych klass społeczeństwa,—ale nie masz i potępienia ich, bo wszystkie cierpienia, wszystkie ich wady i występki są jakoby wymowną protestacją przeciw istniejącéj organizacji społecznéj.——Pod rubryką „Rozmaitości" czytamy kilka szczegółów statystycznych o zagranicznem piśmiennictwie perjodycznem; w jednéj tylko Kanadzie (w Ameryce angielskiéj) wychodzi 20 pism codziennych, 156 tygodniowych i 33 przeglądów dwutygodniowych lub miesięcznych. W Szwajcarji wychodzi pism perjodycznych 260, z których 181 niemieckich, 70 francuzkich, 7 włoskich, a 2 romańskie. W Królewcu wychodzi 1 pismo litewskie: *Keleivis*, a w Lyck (w Prusach Zachodnich) gazeta polityczna w języku hebrajskim.

Dowiadujemy się z *Kurjera*, że w d. 26 b. m. odbyło się losowanie pięciu obrazów Wystawy sztuk pięknych pp. Zmyoskiego i Tabachi.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czapliński Lud. oby. z Kowalewka nr 584.—Gostkowski Ant. obyw. z Naborowa nr 601.— Kuczyńscy Konrad i Edw. obyw. z Siedlec nr 601.— Mostowski Adolf oby. z Berdyczowa nr 634.— Popławski Józef ob. z Turowéj Woli nr 625.—Skolimowski Michał ob. z Rawy nr 625.—Łaniewski Adam obyw. z Paryża nr 570.—Moros Kazi. xiądz z Krakowa nr 2667.—Xiądz Surtel Walerjan prowincjał karmelitów z Krakowa nr 2667.—Wiśniewski Wawrzeniec ob. z Paryża nr 476.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cieszkowski Wacław ob. do Łukowca.— Jaszczołd Fran. ob. do Kobylan.—Siwers Lud. oby. do Gośniewic.—Zakrzewski Walenty ob. do Czermna.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Stycznia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.